

WANDA MATYSIAK

ur. 1941; Wólka Kańska



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	projekt Lublin. Opowieść o mieście, sklepy, Pewex, zakupy w PRL, zatrudnienie

Dostęp do deficytowych towarów i lubelskie „Pewexy” w PRL

Deficytowych towarów było bardzo dużo. Można nazwać rzecz po imieniu – prawie wszystkie były deficytowe, począwszy od butów, lepszego ubrania, lepszego jedzenia. Trzeba było mieć układy, znajomości, się po prostu „załatwiało”, tak zwane słowo było. Jak ktoś miał gdzieś jakiś dostęp w handlu, to jeden drugiemu [załatwiał]. Na przykład rajstopy, to był również towar deficytowy. Był taki sklep na ulicy Wieniawskiej, ogromny sklep, który już w tej chwili nie istnieje; odkąd przyjechałam do Lublina to on był prawie do 1989, może [19]90 [roku], bardzo wiele lat był. I tam też się załatwiało, jak ktoś miał układy. To był sklep duży, pracowało wtedy tam ze 12-14 osób. Akurat tak się szczęśliwie ułożyło, że też tam miałam koleżankę, z którą potem w Wojskowej Centrali pracowałyśmy, i ona pracowała w tym „Feniksie”, bo się nazywał „Feniks” ten sklep. Tak że nie brakowało [mi] rajstop dla córki, potem rajstopki różne jakieś, i bielizna była dla dzieci, dla dorosłych, to też był deficytowy towar. Buty jakieś lepsze też były deficytowym towarem.

Wiele rzeczy kupowało się w „Pewexie”, naturalnie jak ktoś miał dolary, bo jak nie miał dolarów, to mógł sobie tylko pomarzyć i popatrzeć na „Pewex”, gdzie były naprawdę piękne rzeczy – były dywany, porządne ubrania, porządna bielizna.

Jeden taki bardzo dobrze zaopatrzony „Pewex” znajdował się na ulicy Kołłątaja, jeden był na Krakowskim Przedmieściu, jeden był na Lubartowskiej, no i był tu, gdzie w tej chwili jest sklep „Gloria” – róg Chopina i Narutowicza. Lepsze hotele miały też takie raczej mini-„Pewexy”. W hotelu „Victoria” był „Pewex” i w hotelu „Orbis”. Ten „Orbis” na Alejach Racławickich to już później powstał, natomiast ten hotel „Victoria” przy ulicy Piłsudskiego i Narutowicza to już dawny hotel.

Największy z „Pewexów” to był właśnie na ulicy Kołłątaja i na ulicy Lubartowskiej. Tam było wszystko: i spożywcze artykuły, i ubrania, dywany, alkohole. Ale to wszystko było naturalnie za dolary, nie każdego było stać, żeby sobie kupić. Można było popatrzeć przez wystawę na dobre, porządne rzeczy. Ale bywało różnie, zarobiło się, każdy zresztą pracował. Chyba że ktoś nie chciał pracować, to nie pracował,

natomiast praca była dla każdego. Wszyscy mieli pracę. W szkole zawodowej czy technikum były tak zwane praktyki i uczniowie za praktyki dostawali pieniądze ze szkoły, niewielkie to były kwoty, oczywiście jak się uczyli zawodu, bo w liceach tego nie było. Ale [uczący się] na ślusarza, czy spawacza, czy w [szkole] gastronomicznej, to już ci uczniowie dostawali jakieś tam pieniądze i każdy miał jakiś grosz. Nie było takiej strasznej biedy. Jeszcze raz powtarzam, że kto chciał pracować, [to pracował] bo gros ludzi kombinowało, żeby nie pracować, a żyć. No i wymieniano się jakieś pieniądze na dolary, żeby coś tam sobie kupić do domu, dywan czy coś. I tak się żyło, ale każdy miał pracę. Kto chciał pracować, to zmieniał prace jak rękawiczki przysłowiowe, bo praca była wszędzie. Ja wiele nie zmieniałam, bo pracowałam w trzech zakładach tylko. Nie lubiłam tak biegać od zakładu do zakładu. Ale każdy szedł [tam], gdzie lepiej płacili, taka jest prawda. Każdy miał tą pracę i jakoś się żyło, czy to było za dolary czy za złotówki, ludzie sobie po prostu radzili, zresztą każdy Polak potrafi sobie radzić.

Data i miejsce nagrania	2005-08-25, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Redakcja	Piotr Krotofil
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"